

DIALEKTYKA OJCOSTWA W PERSPEKTYWIE POJEDNANIA

Promieniowanie ojcostwa należy do najważniejszych i zarazem – najtrudniejszych tekstów literackich Karola Wojtyły. O wadze problematyki i gatunkowym ciężarze przemyśleń świadczyć może istnienie dwu wersji tego tekstu. Pierwsza, zatytułowana *Rozważania o ojcostwie*, pochodzi z roku 1964 i stanowi swego rodzaju skrót, czy szkicowy projekt późniejszego dramatu, wydrukowanego dopiero w roku 1979. Fakt ten wskazuje, jak myślę, na zmaganie autora z tematem oraz intelektualne dorastanie do jego podjęcia. Co ciekawe, ów wstępny zarys z lat 60. zawiera zasadniczo wszystkie najistotniejsze dla wersji ostatecznej intuicje, stanowiąc jakby skondensowany plan dla rozwijanej później myśli, skupionej wokół centralnego pojęcia, którym jest dla tego utworu ojcostwo. Kategoria ojcostwa¹ rozpatrywana jest w tym tekście na różnych planach: zarówno ontologicznym i teologicznym, jak i przede wszystkim – egzystencjalnym i stanowi najpełniejszy wyraz osoby. W tym aspekcie sztukę tę wolno rozpatrywać jako rozwinięcie intuicji dotyczących spotkania oraz samego procesu dojrzewania osoby, czyli refleksji podjętych wcześniej – zarówno w płaszczyźnie psychologiczno-egzystencjalnej jak i eschatologicznej w *Rozważaniu o śmierci*. Wspomniany plan egzystencjalny wydaje się mieć pierwszorzędne znaczenie dla sensów ewokowanych na wszystkich innych planach wpisanych w tekst dramatu.

Pod względem konstrukcji utwór, choć uznawany za tekst dramatyczny, bardziej przypomina rozpisany na głosy wielki traktat, przechodzący momentami w poetycką, momentami w filozoficzną medytację, i wprowadza właściwie formę całkowicie nową, nie mieszczącą się ani w konwencji teatru słowa Kotlarczyka, ani

¹ Wskazanie kategorii ojcostwa jako jednej z kategorii prymarnych nie unieważnia wcześniejszego rozpoznania wymienianego jako zasadnicze pojęcie osoby. Obydwa pojęcia pozostają tu z sobą w ścisłym związku, przy czym – doświadczenie ojcostwa jawi się jako warunek urzeczywistnienia się dojrzałości osoby.

też dramatu wnętrza, na co słusznie zwraca uwagę Bolesław Taborski, analizujący² nowatorstwo artystyczne pisarstwa Wojtyły.

Sądzę, że ten późny chronologicznie, i zdecydowanie odmienny od wszystkich wcześniejszych, utwór należałoby nazwać nie tyle dramatem wnętrza³, ile – bardziej dokładnie – dramatem myśli, co wskazywałoby zarazem i na zasadniczy dlań aspekt treściowy, i na specyfikę formy, ściśle podporządkowanej dialektyce prowadzonej z samym sobą dyskusji wewnętrznej. Zewnętrzna sceneria, sugerowana w didaskaliach, jest w gruncie rzeczy nieistotna i pewien sposób wtórna wobec sensów metaforycznych, które ma uzmysławiać i które koncentrują się wokół duchowej wędrówki ku wnętrzu, ku osobowemu centrum, skupionemu w – szeroko i w różnych aspektach ujmowanym – pojęciu ojcostwa.⁴ Jednocześnie określenie „dramat myśli” precyzyjnie wskazuje, a właściwie – powiedzieć można – wyznacza dramaturgiczną przestrzeń, zawężoną w tym wypadku do akcji wewnętrznej, intelektualnej. Emocja zostaje tu poddana ściślemu rygorowi myśli rozumiejącej, ogarniającej istnienie i nadającej mu zamierzony przez wolę oraz rozum kształt: „trzeba naprzód przeświecić każde uczucie, by nie czuć w mroku, a potem czuć na nowo już w świetle, trzeba przeświecić je myślą”⁵ tłumaczy autor ustami głównego bohatera. Jeżeli w ogóle mówić tu można o dramacie, to raczej więc nie tyle ze względu na formalne cechy tekstu, ile w bardziej podstawowym i bardziej pierwotnym sensie – egzystencjalnym.

Przedstawione w utworze dojrzewanie do ojcostwa ma tu bowiem wymiar dramatycznych zmaganiań o prawdę i przejrzystość własnego życia. Element dojrzewania wydaje się szalenie istotny, pozwala mianowicie na ujęcie dynamiczne, w którym ojcostwo pokazane jest nie tyle jako stan, co proces, nie pozbawione zwątpień, pokus i pułapek stawanie się ojcem: „(...) i nie rodzimy się naraz, lecz jakby cząstka po cząstce... Nie tyle się wówczas rodzimy, ile stajemy”⁶. Rozważanie skupia się wokół analizy kategorii ojcostwa, widzianego w swej pełni jako szczyt płodnej – w sensie duchowym – dojrzałości. Przyjęcie tezy, iż analizowany tekst Wojtyły jest dramatem myśli ma zatem zasadnicze konsekwencje zarówno

² I trochę chyba jednak przeceniający ten aspekt pisarstwa Wojtyły, którego wartość nie polega głównie na odkrywczości formy, lecz na ciężarze przekazywanych treści. Por. B. Taborski, *Karola Wojtyły dramaturgia wnętrza*, Lublin 1989, s. 7 i nn. Na to swoiste zachwianie interpretacyjnej proporcji zwrócił też uwagę Krzysztof Dybciak, por. tenże *Karol Wojtyła a literatura*, Tarnów, bez daty wyd., s. 117–119.

³ Tak Taborski we wspomnianej książce.

⁴ Na ten fakt zwraca uwagę sam autor, pisząc wprost: „Sytuacja zewnętrzna, która się tutaj zarysuje, jest krok po kroku wynikiem, czy też pochodną sytuacji wewnętrznej. To jest najważniejsze”; por. K. Wojtyła, *Promieniowanie ojcostwa, cz. II Doświadczenie dziecka*, [w:] idem, *Poezje i dramaty*, Kraków 1979, s. 235.

⁵ Ibidem, s. 247.

⁶ Ibidem.

dla opisu jego kompozycji oraz struktury gatunkowej, jak i – co dla nas w tym momencie o wiele ważniejsze – dla samego zrozumienia zawartych w nim koncepcji filozoficzno-teologicznych, skoncentrowanych wokół centralnego dla tekstu pojęcia ojcostwa. Stwierdzenie powyższe wydaje się więc mieć kluczowe znaczenie dla interpretacji utworu.

Mówiąc inaczej – wysuwam przypuszczenie, że cała – pozornie tocząca się na zewnątrz – akcja sztuki Wojtyły *de facto* rozgrywa się przede wszystkim we wnętrzu umysłu i serca jednego, jedyne go bohatera, Adama. Wszystkie zaś wprowadzone na scenę osoby nie istnieją, choć pojawiają się fizycznie w przestrzeni scenicznej, są jednakże tylko upostaciowaniem jego myśli i emocji, których ruch ma na celu ukazanie poprzez wewnętrzny spór i dialog z sobą samym dróg osiągnięcia pełni głębokiej integracji osobowej, polegającej na odkryciu i pojednaniu w sobie elementów męskich i żeńskich, co staje się możliwe jedynie dzięki... odkryciu w sobie wewnętrznego dziecka i przyjęciu go z akceptującą miłością: „Adamie, przyjmij promieniowanie ojcostwa, Adamie – stań się dzieckiem”⁷. Bez tej zgody na „dziecko w sobie” i bez dokonania duchowej adopcji siebie samego jako dziecka, bez stania się kochającym ojcem swego wewnętrznego dziecka, nie jest możliwe żadne ojcostwo. W tym sensie – wewnętrzna integracja widziana jest jako warunek spotkania i kryterium prawdziwej dojrzałości. Pośrednikiem – koniecznym w tym wewnętrznym procesie dorastania do tak rozumianego ojcostwa jest matka – czy szerzej niewiasta, też jednak nie matka czy kobieta zewnętrzna, rzeczynista, ale matka zinterioryzowana, anima, czułość, żeńskość ujrzana jako aspekt tego, co męskie. „Wszyscy są w drodze. Droga ich prowadzi od bieguna samotności do bieguna miłości. Kocham Adama i przywracam mu stale ojcostwo, którego on się wyrzeka. (...) Pomagam mu wyjść poza krąg, który go wiąże z nim samym”⁸. Przypomnijmy w tym miejscu, że w Starym Testamencie Bóg przedstawiany jest nie tylko jako ojciec, ale i jako czuła matka, pieszcząca swe niemowlę... To, poprzez to, co żeńskie, kobiece, życie zostaje wydane na świat. Aby obudziło się wewnętrzne dziecko, które potem zostanie zaakceptowane przez ojca, rodzącego się tym samym poprzez ten akt do swego ojcostwa, najpierw musi zostać wyzwolona w Adamie siła czy wręcz żywioł macierzyński: „Macierzyństwo jednak stanowi wyraz ojcostwa. Musi zawsze powracać do ojca, by zabrać z niego to wszystko, czego jest wyrazem. Na tym polega promieniowanie ojcostwa”⁹. To w matce mieszka miłość mocniejsza od samotności, mocniejsza od potrzeby wyemancypowanej wolności podporządkowanej sukcesowi, karierze, postępowi, znaczeniu, które –

⁷ Ibidem, s. 253.

⁸ Ibidem, s. 254.

⁹ Ibidem, s. 234.

podobnie jak miraż samotności muszą zostać w Adamie rozbite przez łagodność i poszerzającą się wciąż szczelinę niedopełnienia, braku.

Dopiero więc to dojsście do dziecka w sobie samym uzdalnia do ojcostwa i otwiera na ojcostwo rozumiane jako relacja z powierzonym mi drugim: „Po jakimś długim czasie zdołałem zrozumieć, że nie chcesz, ażebym był ojcem, nie stając się dzieckiem (...)”¹⁰. Stąd – jak się wydaje – szczególna ważność tego właśnie, zapoznanego zwykle, aspektu ojcostwa, ściśle związanego zresztą z Bożym Ojcostwem i jego naturą. Tak jak Bóg rozpoznaje Siebie jako Ojciec w relacji do Syna, tak i ludzkie ojcostwo najpierw rozpoznaje siebie i niejako obejmuje siebie w uścisku z dzieckiem wewnętrznym. Osobiście uważam, że jest to najważniejszy poziom znaczeń konstytutywnych dla sztuki Wojtyły, także z tego powodu, iż wszystkie pozostałe płaszczyzny sensów, obecnych w tekście i ważnych dla jego odczytania są generowane w oparciu tę właśnie prawdę odnoszącą się do pojedynczego „ja”¹¹.

Ojcostwo dla bohatera Wojtyłowego dramatu wydaje się więc najpierw trudną drogą powrotu do siebie samego i do prawdy własnego serca, a zarazem drogą wyzwolenia od skupionej na sobie samotności, podejmowanej i w dobrej wierze przyjmowanej w złudzeniu doskonałej służby Bogu i realizowanej poprzez wyrzeczenie się bycia z innymi i dla innych: „Od tyłu już lat żyję jak człowiek wygnany z mojej głębszej osobowości. Oto stale powraca myśl, że powinienem w każdym człowieku odnaleźć siebie – szukając nie na zewnątrz, lecz od wewnątrz”¹², powie Adam, ulegający na początku swych rozważań pewnej subtelnej iluzji, wyrażającej się w przekonaniu, iż całkowita przynależność do Boga wymaga odrzucenia wszystkiego, co nie jest Nim, a więc rezygnacji z wszelkich więzi: „Cóż mnie uczyni bardziej do Niego podobnym, to znaczy niezależnym od czegokolwiek? Stańc poza wszystkim, aby być tylko w sobie. Wtedy będę najbliżej Ciebie”¹³. Motywowana szczytnymi pragnieniami wyłączności dla Boga samotność zdecydowanie ukazana zostaje jednak w tekście jako wybór fałszywy, którego konsekwencją może być tylko „wygnanie z siebie”, dezintegracja, a więc w istocie – oddalenie, czy wręcz ucieczka od Boga, który będąc Bogiem międzyosobowych więzi (Trójca Święta), zakłada niezbędność relacji międzyludzkich jako drogę realizacji podobieństwa do Siebie. Relacja ojciec–dziecko na wszystkich możliwych poziomach znaczeń traktowana jest więc w sztuce jako miejsce szczególnego działania i szczególnego objawiania się Boga, stając się uprzywilejowanym miejscem teologicznym.

¹⁰ Ibidem, s. 227–233.

¹¹ Oczywiście, wolno przyjąć, że wewnętrzny status postaci Moniki oraz Niewiasty–Matki dotyczy wyłącznie tego planu znaczeń. W tym sensie status ten nie jest niezmienny i jednorodny w całej sztuce, a raczej na wszystkich jej płaszczyznach semantycznych.

¹² K. Wojtyła, *Promieniowanie ojcostwa*, op. cit. s. 230.

¹³ Ibidem, s. 235.

Do tego poznania Adam musi jednak dopiero dorosnąć, godząc się najpierw na opuszczenie szklanej twierdzy zapatrzenia w siebie (wydawało mu się przy tym, że właśnie w ten sposób, koncentrując się na swej osobności najlepiej widzi Boga...): „Byłem za bardzo zapatrzonej w siebie – wtedy miłość jest najtrudniejsza”¹⁴, a potem przyjmując wezwanie. Tym wezwaniem staje się dla niego dziecko, Monika: „Chcesz, abym miłował. Trafiasz do mnie przez dziecko, przez małą córeczkę lub synka – i mój upór słabnie”¹⁵. W istocie to pragnienia dziecka i jego tęsknota stwarzają więc ojca. Adam stoi tu jeszcze na pograniczu samotności i ojcostwa. Może uchylić się przed wyborem i przed pragnieniem Moniki, może nie pozwolić zaistnieć w sobie tej przestrzeni, która stanie się jej mieszkaniem i która najgłębiej jej objawi jej własną tożsamość. Opór przed podjęciem wezwania wynika u bohatera dramatu z lęku przed ryzykiem miłości, a także z lęku przed spotkaniem i płynącym zeń zobowiązaniem do wierności i odpowiedzialności. Ojcostwo na tym etapie doświadczenia Adama bardziej postrzegana jest jako ciężar i zmaganie, niż jako dar. Kiedy więc Adam rozumie już nawet sens kierowanego doń przez Boga – za pośrednictwem potrzeb, pragnień i oczekiwań dziecka – wezwania, broni się, uciekając przed ojcostwem zadawanym mu jako powołanie i zarazem jako jedyna prawdziwa droga ku sobie i ku Bogu w egoizm i wyizolowaną wsobność: „Uchyliam się stale od Twego ojcostwa i ciągnę ku mej samotności (...)”¹⁶, zamykając się jednak tym samym na Boże działanie i niejako blokując Bogu możliwość udzielania się poprzez niego innym i ukazywania im jakiejś istotnej prawdy o naturze miłości Boga do człowieka oraz o Bożej Opatrzności, której narzędziem na ziemi może wszak być dla człowieka tylko drugi człowiek. Dobitnym dopowiedzeniem poprzednio zacytowanego fragmentu jest bowiem taka refleksja Adama: „tak że Ty musisz objawiać się jakby w zewnętrznej próżni”¹⁷, refleksja którą wypowiada w kontekście swego oporu wobec usłyszanego w sobie Bożego wezwania.

Odmowa bohatera, choć jest dopuszczona jako możliwość zależna od jego woli, byłaby de facto sprzeciwem wobec głębokiego zamysłu Bożego złożonego w jego sercu; tak sprzeciw wobec bycia ojcem staje się odwróceniem i odcięciem od źródła, blokującym jego promieniowanie: „Dlaczego żądać od niego, by przepuszczał promieniowanie twojego Ojcostwa, przełamując je, jak w pryzmacie w sobie samym?”¹⁸ Słowa te współbrzmiają z prośbą Moniki: „Bądź dla mnie wodą. Proszę, bądź wodą dla mnie”¹⁹. Monika staje się niejako przez ojca i dzięki ojcu, dzięki jego „tak”, przytakującemu jej byciu, w pewnym sensie stwarzającemu ją w przestrzeni

¹⁴ A może, dodajmy od siebie, wręcz niemożliwa! Cyt. za: *ibidem*, s. 233.

¹⁵ *Ibidem*, s. 232.

¹⁶ *Ibidem*, s. 231.

¹⁷ *Ibidem*.

¹⁸ *Ibidem*, s. 230.

¹⁹ *Ibidem*, s. 243.

miłości i sensu, które odtąd naznaczą jej istnienie: „Przecież stale chcesz mnie tak rodzić. Wprowadzać mnie w to, co jest (...), a jeśli już jakoś jest, to dzięki tobie”²⁰. Ojcostwo ukazuje tu swój wymiar najgłębszy, zanurzony w tajemnicy uczestnictwa w Ojcostwie samego Boga. Słowa Moniki można by fałszywie odczytać jako nacechowane pewną egzaltacją, gdyby nie to właśnie odniesienie ojcostwa ludzkiego, do Ojcostwa Bożego, którego to ludzkie ma być odbiciem i wyrazem.

Symbolika wody odsłania tu całe bogactwo ukrytych znaczeń, pogłębiających rozumienie samego pojęcia ojcostwa w jego różnych aspektach. I tak, po pierwsze, woda odsyła do chrztu, będącego znakiem narodzin duchowych. Wołanie Moniki „bądź wodą dla mnie” traktować trzeba jako ekspresję pragnienia narodzin, zaistnienia w sensie duchowym. Po drugie, metafora wody uzmysławia transparentny charakter ojcostwa ludzkiego, odsłaniającego Ojcostwo Boga. Adam jest świadomy analogicznego jedynie charakteru tej relacji i obawia się własnej niedoskonałości. „Mogę tylko jakby z zewnątrz oznaczać tę wielką treść, tę treść, w którą garniemy się całym swoim człowieczym jestestwem, od pewnego zwłaszcza momentu: Ojciec, ojciec (...)”²¹. Po trzecie, użyty przez Monikę symbol wody, wskazuje na niezbędność ojca w procesie duchowego stawania się. Bez wody nie ma bowiem życia.... To relacja z ojcem jest życiodajną siłą, stwarzającą Monikę i pozwalającą jej rosnąć i płynąć w niej strumieniowi życia – energii miłości: „Czy ty wiesz jak jesteś potrzebny? Pragnę kochać bez żadnej potrzeby, idąc prosto sercem w jakąś treść, co jest prosta i wielka zarazem”²². Swoją najgłębszą tożsamość Monika może odkryć tylko w dialogu z ojcem, przeglądając się niejako w jego twarzy, patrząc mu w oczy i znajdując w jego spojrzeniu uwiarygodnienie prawdy o sobie. „Nie wystarczy patrzeć z zewnątrz. Musisz wejść”²³. Także jednak ojciec odkrywa siebie jako ojca w ufności powierzającego się mu dziecka: „kiedyż się to wypowie, co zawiera się w tobie i we mnie, co zalega do głębi świadomość i chyba czeka na słowa?”²⁴.

Ojcostwo Adama rodzi się więc ostatecznie jako odpowiedź na wołanie serca Moniki:

Jakże bardzo Cię kocham, mój Ojcze, dziwny ojcze, zrodzony w mej duszy, Ojcze, który się we mnie urodziłeś, by mnie urodzić. Nie wiedziałam przez tyle lat, że tak bardzo się we mnie rozrosłeś (...) aż do dnia, w którym skojarzyłam przeogromne pragnienie mej duszy właśnie z tobą, aż do dnia, w którym nieobecność musiała stać

²⁰ Ibidem, s. 251.

²¹ Ibidem, s. 243.

²² Ibidem, s. 242.

²³ Ibidem, s. 241.

²⁴ Ibidem, s. 239.

się obecnością, bo ona była wcześniej. Ojciec mój, ja walczę o ciebie. Bądź ty we mnie, jak ja chcę być w tobie.²⁵

Patetyczny, podniosły i w jakimś sensie sztuczny język tej wypowiedzi (i właściwie większości rozmów prowadzonych przez bohaterów) potwierdza wysunięte wcześniej przypuszczenie, iż mamy do czynienia z rozpisany na głosy traktatem oraz z niesłuchaniem dynamicznym dialogiem wewnętrznych racji o olbrzymim ładunku dramatyzmu i wielkim napięciu duchowym. Stawką tego wewnętrznego sporu jest zarówno spełnienie się Adama w ojcostwie, zadanym mu jako powołanie i rozumianym jako wymiar podobieństwa do Boga, jak i w – odniesieniu do Moniki – jej życie, nie w sensie fizycznym jednak, lecz w o wiele głębszym wymiarze duchowym. W swoim ukształtowaniu stylistycznym oraz w treści słowa Moniki wyraźnie nawiązują do wielkiej, arcykapłańskiej modlitwy Chrystusa, przez co dobitnie wydobyta zostaje myśl o analogii ziemskiego ojcostwa do Ojcostwa Boga wobec Jezusa i tym samym podkreślona tajemnica ukryta w każdym ludzkim ojcostwie. Z jednej strony Ojcostwo Boga stanowi wzorzec dla ojcostwa ludzkiego, z drugiej jednak – to właśnie ludzkie ojcostwo jest obrazem Ojcostwa Boga oraz swego rodzaju niedoskonałym odzwierciedleniem czy odbiciem relacji Boga wobec Jego Syna. Istotą relacji ojca do dziecka jest w tym aspekcie jedność, głęboka duchowa komunika. Dopiero na tym tle nabiera mocy wypowiedziana na początku sztuki i skierowana do Adama prośba, by stał się dzieckiem, by odnalazł w sobie wewnętrzne dziecko i dzięki temu, by narodził się jako ojciec. Poziom egzystencjalny zarazem objawia tu istotną prawdę ontologiczną – odnoszącą się do relacyjnego charakteru bycia Boga.

Ojcostwo na wszystkich poziomach ukazane jest w sztuce Wojtyły jako „najgłębsze wiązanie”, rzeczywistość podstawowa, dająca i umożliwiająca istnienie: „czuję, czuję na nowo me ciało i moją duszę! Przecież wtedy wzięłeś mnie za rękę i prowadziłeś. Już tego nie sposób przesunąć w tobie i we mnie”²⁶. Ojcostwo nie ma więc i nie może mieć charakteru incydentalnego, chwilowego. Jest rzeczywistością i relacją trwałą, ewoluującą i zmieniającą się tak w ojcu, jak w dziecku, przeznaczoną im jednak na zawsze: „Ja nie ruszę się z tego miejsca. Z miejsca dziecka nigdy się nie ruszę”, mówi Monika²⁷, w chwili gdy Adam przeżywa nasilenie lęku i oporu przed zgodą na swoje ojcostwo, na wybranie Moniki, by pozwolić jej zamieszkać w sobie: „Już tego nie sposób przesunąć w tobie i we mnie”²⁸.

²⁵ Ibidem.

²⁶ Ibidem, s. 253.

²⁷ Ibidem, s. 244.

²⁸ Ibidem, s. 253.

Przyjęcie ojcostwa przedstawione jest zarazem jako wolny wybór i odpowiedź człowieka. Wybór ten jednak jest o tyle specyficzny, iż każdy inny niż pozytywny staje się źródłem duchowej (a na pewnym poziomie także bytowej, ontologicznej) katastrofy. Jest to specyficzna decyzja, w której odmowa, właśnie ze względu na fundamentalny charakter i samą naturę ojcostwa staje się jakimś sprzeniewierzeniem tak wobec siebie samego i swego powołania jak i wobec słusznego oczekiwania tego, który chce i tylko w ten sposób może zamieszkać w przestrzeni sensu i miłości. Wolność wyboru zostaje tu zatem znacznie ograniczona przez obiektywne dobro: „Miłość bowiem nie pozostawia swobody chcenia i temu, kto miłuje, i temu kogo miłuje”²⁹. I w innym miejscu: „Ojcostwo mnie wiąże nie tylko z dzieckiem, ono wiąże mnie także we mnie: w sobie samym jestem związany”³⁰. W taki sposób ojcostwo objawia się Adamowi jako jedyny godziwy wybór oraz jako zobowiązanie, by nie naruszyć w Monice złożonej w niej potencji dobra, oraz nie zburzyć jej zaufania: „Drzę na samą myśl, że mógłbym w tobie coś zepsuć, albo podkopać”³¹.

Rozważany w sztuce jako teoretyczna możliwość sprzeciw wobec własnego ojcostwa pomniejszałby nie tylko tego, kto się mu sprzeciwia, ale też pociągałby za sobą nieobliczalne konsekwencje wobec tego, kto zostaje w ten sposób odrzucony: zniszczenie tej więzi, która, jak ją określa Monika, jest „najmocniejszym więzaniem” przedstawione zostaje jako potencjalna duchowa katastrofa dla obu stron: „Radością jest ból rodzenia, lecz straszny musi być ból z nieurodzenia dziecka. (...) Był taki moment, jak błysk, kiedy chciałem z siebie jakby wyszarpnąć tę treść: ojciec”³². Stracić wiarę we własne ojcostwo (...) wówczas tylko możliwy jest ból”³³. Nieprzyjęty dar stawałby się zatem brzemieniem naznaczającym życie ciężarem nie do uniesienia, ciężarem sprzeciwu wobec Bożego wezwania, ciężarem większym, niż ten, który musiałby nieść godząc się na przywilej bycia ojcem. Przytoczone powyżej słowa Adama świadczą, iż zdaje on sobie sprawę, że skutków duchowej aborcji, z którą byłoby równoznaczne odrzucenie Moniki, oraz z realnej groźby „całkowitego rozpadu naszego świata”³⁴, jako konsekwencji odrzucenia przez niego ojcostwa, będącego w istocie jedyną więzią scalającą i ocalającą. Znow da się to rozumieć w odniesieniu do różnych sensów i poziomów ojcostwa, zarówno stwórczego Ojcostwa Boga, jak fizycznego oraz – przede wszystkim – duchowego ojcostwa człowieka, tak w relacji do samego siebie, jak i w wydarzeniu spotkania z drugim.

²⁹ Ibidem, s. 248.

³⁰ Ibidem, s. 252.

³¹ Ibidem, s. 246.

³² Ibidem, s. 251.

³³ Ibidem, s. 252.

³⁴ Ibidem, s. 258.

Warto tu jak sędę wyartykułować przypuszczenie, iż tak przedstawione ojcostwo staje się w sztuce Wojtyły wezwaniem i powołaniem dla każdego człowieka, niezależnie od płci i stanu, stanowiąc rdzeń prawdziwych i odpowiedzialnych relacji międzysobowych i zawierając w sobie archetypalny wzorzec wszelkich głębokich więzi. Domysł ten znajduje potwierdzenie w fakcie, iż Monika nie jest biologicznym dzieckiem Adama, lecz dzieckiem przybranym, co dodatkowo otwiera nas na głębię sensów teologicznych zawartych w dziele.

W szczególny zaś sposób tak przedstawione ojcostwo odnosiłoby się do tego wymiaru kapłaństwa, tak powszechnego jak i służebnego, hierarchicznego, który poprzez pasterską troskę o rozwój i wzrost drugiego ukazywać ma prawdę o miłości Boga do jego zagubionych stworzeń.

W koncepcji tej zasadnicze znaczenie przypada dynamicznemu ujęciu śmierci – postrzeganej jako warunek życia, zarówno w wymiarze rzeczywistości po-naddoczesnych, jak i ziemskich. Śmierć bowiem otwiera tu przestrzeń spotkania z Bogiem – w wieczności i wcześniej – w głębi własnego serca, a także spotkania z drugim człowiekiem. Dialektyka spotkania na poziomie głębi zakłada konieczność śmierci – rozumianej tu jako wyrzeczenie się siebie samego i zgoda na ogołocenie. Zgodnie zaś z prawidłowościami ewangelicznego paradoksu: kto chce zachować swoje życie, ten je straci, kto straci swoje życie, ten je zachowa – śmierć – w każdym wymiarze, a więc zarówno w ujęciu metaforycznym jak i eschatologicznym – objawia w każdym wypadku początek nowego życia, nowej jedności i nowego przymierza – z sobą samym, Bogiem i drugim człowiekiem, oznaczając zarazem osiągnięcie osobowej dojrzałości, urzeczywistniającej się jako uczestnictwo w Bożej miłości.

Abstract

The dialectic of fatherhood in the perspective of reconciliation

The article is an attempt to interpret the *Radiation of fatherhood*, recognized by the author as one of the most important literary works of Karol Wojtyła. The analyses were focused on the issue of maturation to fatherhood understood on the one hand as a gift for the child, on the other as a call and vocation for the father. Adam's escape from fatherhood is shown as guilt, causing a split into a mutual relationship and causing Monica's wound, requiring healing through a deep reconciliation that restores harmony.

Keywords: fatherhood, maturity, radiation, process, dialectic, gift